

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V. Nowemiasto, dnia 13. listopada 1928. Nr. 37

Do św. Stanisława Kostki.



Polskiej ziemicy Synu i Patronie,
Wzorze młodzieży, drogi Bracie nasz,
W łaskach u Boga w życiu i przy zgonie,
O Kostko święty, dzierż nad nami straż!
Twoją opieką i twemi prośbami
Przed tronem Boga wstawiaj za nami!

Jak anioł czysty, jak orzeł skrzydlaty
Wznosiłeś ducha do niebieskich wzgórz.
Więc za Twe życie wian Bożej zapłaty,
Młodziutki wiekiem, odebrałeś już.

Jak syn Królowę niebiosów kochałeś,
Zowiąc Ją Matką, jak najlepszą Swą,
Cudownie Ciało Jezusowe brałeś —
Dziś Cię Aniołem ziemskim w świecie zwą.

Potężną Twoją przyczyną u Boga
Broniłeś nieraz Twój ojczysty kraj,
O broń go dalej, by Twa Polska droga
Była szczęśliwą, uproś to i daj!

Szczególniej polskiej drogiej broń młodzieży,
By była pełną i wiary i cnót,
Niech za Twym śladem całe życie bieży,
Do rzeczy wyższych, do niebieskich wrót!

Cuda św. Stanisława Kostki.

Przed dwoma laty upłynęło 200 lat od chwili, gdy papież Benedykt XIII w dniu 31 grudnia 1726 r. ogłosił uroczyście światu katolickiemu dekret kanonizacyjny św. Stanisława Kostki, wydany już za papieża Klemensa XI w dniu 13 listopada 1714 r. Nieopisana radość zapanowała wtedy w całej Polsce. Wspaniałe obchody manifestacyjne urządzały miasta i wsie polskie na cześć świętego swego ziomka, którego już przedtem cały naród polski przez przeszło 150 lat czcił jako świętego, przypisując mu cały szereg zwycięstw orężnych w obronie kraju i chrześcijaństwa.

W żywocie św. Stanisława Kostki, nakreślonym przez ks. Jana Badeniego, czytamy m. in. o następujących zdarzeniach:

„Rzadko kiedy znajdowała się Polska i całe społeczeństwo w tak groźnem niebezpieczeństwie, jak w pamiętnym na zawsze w dziejach polskich r. 1621. Młody sułtan turecki Osman z zuchwałością właściwą swemu wiekowi, nie taił się bynajmniej z tem, że chce zniszczyć i wytępić imię chrześcijańskie. Poprzedniego roku poległ pod Cecorą hetman Żółkiewski i kwiat polskiego rycerstwa. Teraz sam Osman na czele 300 tysięcy Turków i Tatarów i niezliczonego mnóstwa Azjatów pomknął w miesiącu wrześniu do Włoch i Multan i stanął pod Chocimem przy Dniestrze, naprzeciw Kamieńca. Ujrzawszy szczupłe wojska polskie pod wodzą Chodkiewicza i króla Władysława rozgniewał się, że Polacy wyzywają go do tak niehonorowej bitwy, w której stu walczyć ma przeciw jednemu. Istotnie, mówiąc po ludzku, nie było nadziei i hordy pogańskie, złamawszy zaporę, zalałyby nieobronną Polskę.

W tem niebezpieczeństwie pobożny król Zygmunt, nie mogąc się spodziewać pomocy u ludzi, udał się do nieba, do św. Stanisława Kostki. Chcąc niejako bardziej zobowiązać Świętego dla swej ojczyzny, zgłosił się król do Rzymu z prośbą o przysłanie do Polski głowy św. Stanisława. Nie można było odmówić prośbie tak zasłużonego dla wiary monarchy; natychmiast też wysłał O. Viteleschi, ówczesny generał T. J. żądaną relikwię do Polski. Rzecz dziwna! Wnosi biskup Łucki do Polski głowę Błogosławionego młodzieńca, a w tymże samym czasie, oddala się z hańbą Osman z swymi dopiero co tak dumnemi hufcami.

Wszakże w inny jeszcze jaśniejszy sposób okazał Pan Bóg, ile zawdzięczać miała Polska w tem cudownem zdarzeniu swemu niebieskiemu Patronowi.

Dnia 10 października tegoż roku O. Mikołaj Oborski, Jezuita, zamieszkały w Kaliszu, opowiedział zgromadzonym Ojcom dziwny sen, czy widzenie, które miał ostatniej nocy. Zdawało mu się, że widzi pole bitwy, nieprzeliczone wojska tureckie, a naprzeciw nich hufce polskie. Wysoko w obłokach na bogatym rydwanie, ciągnionym przez dwa białe rumaki, unosiła się Matka Boża z Synem swym u łona. Płomienna droga rozciągnęła się od zachodu na wschód, a od Panny N. i Jej Bożego Dziecięcia płynęły promienie, jaśniejsze od słonecznych. U stóp Ich, na tymże samym wozie klęczał św. Stanisław, z twarzą zwróconą na pole walki, wskazywał na już mające się zetrzeć wojska i błagał o pomoc dla Polaków. Dziecię Jezus wychyliło się nieco z objęć macierzyńskich do Stanisława i okazało łaskawem obliczem i wyciągnięciem doń rączek, że przyjmuje jego prośbę i że nie dozwoli, aby chrześcijańska Polska przeszła w ręce tureckie.

Z początku słuchający nie wiedzieli, co sądzić o opowiadaniu O. Oborskiego; lecz w kilka dni później, gdyż Kalisz leży około 100 mil od Chocimia, nadchodzi wiadomość o niespodziewanem zwycięstwie Polaków i hańbie Osmana. Szczęśliwa dla polskiego oręża bitwa rozegrała się właśnie 10 października, a więc widzenie O. Oborskiego zgadzało się dokładnie z czasem walki. Chwała św. Stanisława rozbrzmiewała po całej Polsce; pióro i pendzel rozsławiły cudowną opiekę św. Patrona, a wdzięczny Kraków corocznemi procesjami od ołtarza Błogosławionego w kościele św. Piotra i Pawła składał mu dzięki za dobrodziejstwo.

Przed strasznemi wojnami, które za czasów Jana Kazimierza przemieniły Polskę w jedno okropne pobojowisko, w Lublinie i Krakowie obraz św. Stanisława zapłakał gorzkiemi łzami. Roku 1648 obronił św. Stanisław Przemyśl od oblegających go hord kozackich, a cud ten tak był widoczny, iż uznali go jednogłośnie nietylko chrześcijanie, ale i żydzi. Podobnej opieki doznał Lublin i Lwów, oblężony przez Kozaków i Tatarów.

Kiedy r. 1651 miał król Jan Kazimierz stoczyć stanowczą, decydującą o losie narodu, walkę z połączonemi siłami 300 tysięcy Tatarów i Kozaków, pomny na opiekę św. Stanisława, udał się sam przed cudowny obraz Świętego w Lublinie i tam w długiej i rzewnej modlitwie, leżąc krzyżem, polecał mu Polskę. Nazajutrz po tej modlitwie i uczynionym ślubie rozpoczął się krwawy bój pod Beresteczkiem. Sto tysięcy nieprzyjaciela legło za placu bitwy, a reszta poszła w rozsypkę. Wdzięczny król natychmiast, jak się do tego ślubem zobowiązał, posłał złotą szatę na obraz Świętego.

W inny jeszcze sposób opiekował się szczególnie św. Stanisław rodzinnym swym krajem, broniąc go niejednokrotnie od morowego powietrza, które w tych czasach strasznie grasowało po Polsce i całej Europie. W aktach kanonizacyjnych spisano dziewięćdziesiąt dziewięć podobnych cudów. Burmistrz i cała rada miejska Lublina, Lwowa, Warszawy, Poznania, w uroczystych, własnorecznemi podpisami, opatrzonych świadectwach zeznała, iż jedynie za wyraźną przyczyną św. Stanisława grody ich wolne zostały od zarazy, pustoszącej nieszczęśliwie całą okolicę.

Papież Innocenty XI, za instancją Jana III, króla polskiego — który odniósł pamiętne pod Chocimem nad Turkami zwycięstwo, obrawszy sobie za patrona wyprawy tegoż Świętego, pomocy jego niebieskiej przypisywał — rozkazał zaliczyć św. Stanisława Kostkę w liczbę najpierwszych Korony Polskiej patronów, a uroczystość Jego obchodzić dorocznie z oktawą w pierwszą niedzielę po 13 listopada po wszystkiej Koronie.

Szczególniejszem nabożeństwem czcił dawny Lwów naszego Świętego, zawdzięczając mu oprócz wielu innych dobrodziejstw także uratowanie w roku 1623 od pożaru, grożącego całemu miastu, kiedy to widziano Świętego, unoszącego się w powietrzu nad płonącem miastem".

Jeżeli cały naród od trzech i pół wieku tak wielką cześć św. Stanisławowi Kostce oddaje, to cóż dopiero powiedzieć można o młodzieży polskiej, dla której święty 18-letni młodzieniec nie przestanie być nigdy wzorem na drodze do ideału i doskonałości. Ten najmłodszy wśród świętych wyznawców — benjaminek Świętych —jak go obecny papież nazwał, pociągnął za sobą, tak jak wkrótce po swej śmierci św. Alojzego i św. Jana Berchmana, już całe setki i tysiące młodzieży naszej na wyżyny życia dla Boga swem anielskiem życiem i wzniosłem hasłem swojem: „Do wyższych rzeczy stworzony jestem."

KRZYŻ SKAZAŃCÓW.

6

(Dokończenie.)

Oddałem memu następcy mieszkanie i wszystkie ciekawe rzeczy, które mieściło w sobie: arsenał narzędzi męki, miecz, topór, haftowane rękawice, które ongi dawano katom po każdej egzekucji.

Zabrałem z sobą tylko krzyż skazańców, ten krzyż, który pan widzisz tutaj i który szesnastu katów, imieniem Guyadoz przekazywało jeden drugiemu, otrzymawszy go od mistrza Johannoda.

W dniu, w którym czterej podpalacze zostali powieszeni, jeden z kapelanów więziennych przyszedł do mnie prosić o krzyż, mówiąc, iż uważa to za akt przebaczenia chrześcijańskiego, abym mu go pożyczył, iżby go ucałował każdy z zabójców moich dzieci.

Ucałowałem go sam i dałem mu go, prosząc, by nieszczęśliwym zaniósł pociechę przebaczenia, jaką im byłem winien.

— A jednak, przerwał Adrjan de Sermeze spokojnym swym głosem, co dopiero przeklinałeś ich pan i odsyłałeś na męki piekielne.

— To prawda, przyznał Guyadoz pokornie, ale to opowiadanie wstrząsa mną, porusza we mnie tak okropne wspomnienia, że nie jestem już panem swej woli.... Ale w głębi serca wiem, że trzeba przebaczyć... A gdybyś pan wiedział, jakie godziny spędzałem na modlitwie, prosząc, by Bóg raczył mi dać zapomnienie!

— Po chwili milczenia dziwna ta osobistość mówiła dalej:

— Dałem więc krzyż kapłanowi, pod warunkiem, że mi go odniesie po skończonej egzekucji. Tak się też stało.

— Czy pan tę pamiątkę zostawisz w spuściźnie pannie Celestynie? — zapytał Sermeze, usłuchawszy brzydkiego popędu sceptyka.

Zawstydził się za to okrucieństwo, widząc, jak twarz gospodarza pokryła się trupią bladością. Wstając, podał mu rękę, dodając:

— Jesteś uczciwym człowiekiem, panie Guyadoz. Uściśnij dłoń, którą ci podaję. Żal mi pana. Nie zapomnę pana nigdy...

Starzec ujął tę rękę i uścisnął ją z prostotą. Następnie włożył krzyż na miejsce, z którego wziął, by go pokazać Sermezowi. A ponieważ usłyszał turkot na drodze, odezwał się z ironiczną dobrodusznością:

— Oto dyliżans, który przybywa do Moutiers o północy.

Nie sądzę, abyś pan był w dobrem usposobieniu do rysowania naszych wodospadów. Nie mogę panu ofiarować noclegu pod swoim dachem. Dziękuję, iż pan spędziłeś kilka godzin w mojem towarzystwie.

Adrjan de Sermeze zrozumiał go. Trącił raz jeszcze na zdrowie swego gospodarza, miał tyle delikatności, że nie wymówił już wcale imienia panienki i odszedł, odprowadzony do powozu, który konduktor zatrzymał na dziesięć minut, by pozwolić odetchnąć koniom i pokrzepić się samemu karafeczką białego wina.

Rozłączyli się na krańcu drogi i niebawem Sermeze, znalazłszy się sam w powozie, zaczął rozmyślać nad dziwną przygodą, jaką mu przypadek zgotował.

IV.

Adrjan de Sermeze nie powrócił tą samą drogą. Po kilku tygodniach wycieczek w malowniczej okolicy Tarentaise, pełnej wspomnień historycznych i osobliwości przyrodzonych, przebył Mały Bernard, objechał Włochy i powrócił do Francji przez Corniche.

Powróciwszy do Paryża, posłał Guyadozowi mały obrazek: „Anioła przebaczenia", w którym z pamięci wymalował wdzięczną i niewinną twarz Celestyny. Nie napisał listu wcale, lecz na swej karcie przesłał te wyrazy: „Pamiątka od gościa." Nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

W pięć czy sześć lat później, kiedy stał się sławnym, i meblował dom swój przy alei Villiers, by obchodzić uroczystość ślubu z panną Joanną de Cardusse, ujrzał wchodzącego do swej pracowni pewnego poranku księdza, ubranego w wyszarzałą sutannę, który mu wręczył pudełko, mówiąc:

— Przychodzę oddać panu spuściznę, którą panu przed śmiercią przekazał mój parafjanin, Fulgencjusz Guyadoz...

Adrjan otworzył skrzyneczkę z pospiechem. Znalazł w niej krzyż skazańców. Przez chwilę opanowało go głębokie i religijne wzruszenie.

— Umarł? zapytał bardzo wzruszony i dodał:

— A jego wnuczka, panna Celestyna, czy także umarła?

— Ona, odpowiedział kapłan, jest siostrzyczką biednych.. i bardzo szczęśliwa.

KONIEC.

Póty naród wolny,
Dopóki cnotą, a nie złotem świeci.

Nowe czasopismo dla młodzieży: „Orlęta".

W Poznaniu rozpoczęło wychodzić nowe czasopismo młodzieży gimnazjalnej p. n.: „Orlęta". Pierwszy zeszyt tego miesięcznika robi nader dodatnie wrażenie i wyróżnia się z pośród innych wydawnictw tego rodzaju świeżością i zapałem w ujmowaniu poruszanych zagadnień, a zarazem dużą skalą zainteresowań.

Pięknem wyznaniem wiary grupy młodych ludzi, którzy wydają „Orlęta", jest słowo wstępne od redakcji, w którem czytamy:

„Po skończeniu walk o uzyskanie niepodległości, nad życiem młodzieży zaległa cisza, i to tak wielka, że nikt nie ważył się jej zamącić.

„I tak mijały lata.

„W wiarę jednak, jak okres tego milczenia przedłużał się, zaczęło nurtować nas pragnienie przerwania ciszy, w której każdy z nas kroczył z myślą tylko o sobie.

„Tego pragnienia czynnym wyrazem są „Orlęta".

„Ten sam duch, który z dzieci lwowskich zrobił bohaterskich żołnierzyków, wstąpił w nas. W sercach naszych poczęła budzić się idea ukochania Polski jako świętości.

„I z tym naszym skarbem najdroższym, z którego pragniemy zrobić drogowskaz naszego życia — idziemy do Młodzieży, do tych, którzy są nam najbliżsi.

„Idziemy nietylko do Was, którzy skupieni jesteście na terenie naszej Ojczyzny, lecz i do Was, którzy żyjecie poza jej granicami tylko ciałem, a sercem przy Niej jesteście.

„Idziemy do Was, by dodać otuchy, jeśli jej niema, by budzić miłość, jeśli ostygła.

„Jeden jeszcze pozatem stawiamy sobie cel: szerzyć gorącą, a wytrwałą miłość do naszego morza i Pomorza — źródeł naszej przyszłej potęgi.

„W obliczu 10 rocznicy zmartwychpowstania, z nad ziemi piastowej, która ongiś stała się kolebką naszego Narodu, wzlatują do górnego lotu „Orlęta" i rzucają hasło:

„Przyszłość i potęga Polski — to my!
„Wiara w Nią — to wiara w nas!"

Przytoczone powyżej piękne i silne słowa redakcji „Orląt", charakteryzują najlepiej myśl przewodnią, przewijającą się przez wszystkie artykuły pierwszego zeszytu. Dalej jest artykuł p. Janusza Makowskiego o „Duszy Narodu", poświęcony zagadnieniu twórczości narodowej, wspomnienie o Adamie Asnyku, skreślone przez tegoż autora, pełen siły wiersz p. Romana Starskiego „Fiat Lux", korespondencja p. Romana Fenglera o wycieczce „Ku polom krwi i chwały" w Belgji, artykuł o porcie w Gdyni p. B. Z., nowela „Wałek Konkol" itd. W zeszycie zamieszczono również „Baśń tęczową" Asnyka i „Płacz Wisły" E. Korwin-Małaczewskiego.

Jako redaktor odpowiedzialny i wydawca podpisuje pismo p. Marjan Wlekliński, jako red. odpowiedzialny i wydawca prof. Adam Stefan Szmidt. Adres administracji „Orląt": Florjan Szulc, Poznań, ul. Kręta 6.

Sensacyjne odkrycia wewnątrz Mongolji.

Do Pekinu powrócili członkowie wyprawy Chapman-Andrew, która przebyła kilkanaście tysięcy kilometrów wzdłuż i wszerz tajemniczej Mongolji. Wyprawa, w której uczestniczyło 36 uczonych i kilkunastu fotografów, użyła jako środków w komunikacjach samochodów i wielbłądów. Połowa zwierząt padła w czasie wyprawy, mimo największych starań i opieki spłonęła czwarta część paliwa, benzyny i nafty, z powodu okropnych upałów. Najbardziej interesującemi odkryciami są kości, należące do stworzeń z przejściowej epoki małp i człowieka. Dr. Andrews nazwał je „dunedwellers", czyli mieszkańcami zasp. Kości te odkryto pod piaskami zasp i wydm, pokrywających całą niemal Mongolję. Mieszkańcy tych zasp — według Andrews'a — byli przed 20000 lat znacznie liczniejsi od mieszkańców Mongolji, która według ostatniego spisu ludności liczy zaledwie dwa miljony mieszkańców.

Andrews przywiózł również liczne pozostałości, nieistniejących dziś zwierząt, zawarte w 90 olbrzymich skrzyniach. M. in. są tam kości największego ssącego zwierza, jakie kiedykolwiek żyło na świecie, rodzaju dobrze jeszcze nie określonego, lecz należącego bezwątpienia do rodziny „Balucisterium". Waga tego nieznanego potwora wynosi około 20 tonn, wysokość 25 stóp.

Wyprawa odkryła również nowy, dotąd nieznany gatunek jej dinosaura, oraz liczne resztki tego olbrzymiego gada, mającego około 90 metrów długości. Pozatem, przywiozła jeszcze kości przedpotopowego zwierza, mającego pewne cechy podobieństwa z naszym nosorożcem.

Najszybsza poczta.

Powodzenie okrętu „Ile de France", który na pełnym oceanie wystrzelił z katapulty aeroplan z listami amerykańskiemi i spowodował — że ta poczta doszła o 24 godzin wcześniej do Europy, zachęciła do stałego zastosowania strzelanej poczty z Ameryki i do Ameryki. Angielski minister poczt — ogłosił, że od 29 październaika rb. za każdym powrotem „Ile de France" do Ameryki, t. j. co trzy tygodnie, można w Anglji nadawać listy do takiego przyspieszonego transportu. Listy tego rodzaju muszą mieć napis: „Katapultowa Poczta Powietrzna" i opłacają, prócz zwykłego znaczka do Ameryki, także należytość, jak inne posyłki powietrzne.

Najwyższa, dotąd znana osada przedhistoryczna.

Archeolog, prof. Brodar, znalazł w jaskini góry Olszewo w Karawankach, niedaleko austrjackiej granicy na terenie Jugosławji, na wysokości 1930 m., cenne ślady człowieka przedhistorycznego. Są to prawdopodobnie szczątki kości człowieka, niedźwiedzi i lwów jaskiniowych. Jest to, jak się zdaje, najwyższa, dotąd znana, osada człowieka przedhistorycznego.

Największe zwierzę na świecie.

Największe zwierzę, odnaleziono w pokładach skalnych w Ameryce. Jest to szkielet brontosaurusa, gada od tysięcy lat wymarłego. Brontosaurus był tak potężny, że kiedy stąpał, ziemia drżała, a głos jego rozchodził się na kilka mil wokoło. Miał on około 28 m. długości, ważył prawdopodobnie 54 tysięcy kg. Waga odnalezionego szkieletu wynosi 18 tysięcy kg. Kości są tak ciężkie, że człowiek nie może udźwignąć najmniejszej nawet kostki. O rozmiarach tego potwora świadczy okoliczność, że w tułowiu jego zmieścić się może wygodnie 40 osób.

Zadanie kropkowe

ul. „Zawisza Czarny" z Lubawy.

J.. m... z....., n...... d.... n. k......,
P..... w n...., g..... s....., p............ ł....,
T.. z.... b........ o...., t.. j......... w........
T. b....... D......, t. w..... l.... A.......!

Rebus pisany

ul. „Goplana" z Działdowa.

4 ry są ro qo $\frac{\text{ć}}{\text{świe}}$:

Wio zi sna, mie je sień le ć.

Rozwiązanie łamigłówki wierszowej z Nr. 33.

Konopnicka — „Przed sądem"

nadesłali: „Czarna perełka", „Echo z za gór", Leosia G., „Kirgiz z pod Lubawy", „Liljana", „Perykles" z Brodnicy, „Myśliwy z nad Drwęcy", „Selim Mirza" z Lidzbarka, „Sfinks" z Lubawy.

Rozwiązanie kwadratu miast z Nr. 33.

K	o	w	e	l
T	o	r	u	ń
S	o	l	e	c
R	ó	w	n	e
D	u	b	n	o

nadesłali: A. B. z R., „Echo z za gór", „Hajduczek" z pod Lubawy, „Myśliwy z nad Drwęcy", „Ryś" z Lubawy, „Stały czytelnik", „Zawisza Czarny" z Lubawy.

Rozwiązanie szarady z Nr. 38.

Unici.

nadesłali: A. B. z R., „Błękitny rycerz" z Działdowa, „Czarna perełka", „Echo z za gór", Leosia G., „Hajduczek z pod Lubawy", „Lotnik z pod Lidzbarka", „Perykles" z Brodnicy, „Ryś", „Sfinks" z Lubawy, „Stały czytelnik", X. z X.